



Opowieść o życiu arcybiskupa Hieronima (Eliasa Egzemplarskiego), fundatora i budowniczego naszej parafialnej cerkwi św. Jana Klimaka na Woli, z czasów przed objęciem przez niego katedry Chełmsko – Warszawskiej

Wiosną 1836 roku ksiądz Tichon Iwanowicz Egzemplarski z żoną Anną Stiepanowną wyruszyli do Pustelni Sarowskiej. Celem ich podróży było pragnienie modlitwy przy grobie czcigodnego starca o to, by Pan Bóg, za wstawieniem ojca Serafima wyleczył Tichona Iwanowicza. Podróż pielgrzymi zakończyli pieszo i boso. Gdy przybyli do Sarowa, długo modlili się do tego, kogo lud już wtedy uważał za sługę Bożego. Po modlitwie starzec Serafim ukazał się we śnie Annie Stiepanownie i powiedział jej: *Mąż twój nie wyzdrowieje.... Strzeż tego, którego nosisz w łonie, on dobrze będzie służył cerkwi.*

Wyruszyli w drogę powrotną, smucąc się i radując jednocześnie. 20 lipca, w dzień pamięci proroka Eliasa, z pierwszym uderzeniem dzwonu na jutrznię, przyszedł na świat syn Anny Stiepanowny, którego nazwano Eliaszem.

Z wielką miłością i radością powitano go, ale dziecko, wskutek przypadkowego upadku zaczęło chorować. Rodzice obawiali się, że życie syna może być zagrożone i wówczas przepowiednia starca Serafima nie spełni się. Z upływem lat chłopcu jednak wróciły siły i wśród innych dzieci wyróżniał się żwawością, bardzo jasnymi włosami i szczególną miłością do Boga. Ojciec zabierał ze sobą Eliasza na wszystkie nabożeństwa, a on już w wieku sześciu lat śpiewał w cerkwi.

Na podstawie wspomnień arcybiskupa Hieronima możemy powiedzieć parę słów o jego rodzicach. Ojciec Tichon był proboszczem w Dmitrjewych – Gorach od 1821 roku, był człowiekiem cichym, pokornym, głęboko religijnym, który nie znał się na życiu powszednim. Parafianie lubili swojego proboszcza za jego piękną służbę i bezinteresowność, bardzo też szanowali matuszkę Annę Stiepanowną, kobietę głęboko religijną obdarzoną bystrym umysłem i energią. Cenili też matuszkę w życiu codziennym za to, że dużo wymagała od siebie i innych. Przez całe swoje życie nie jadła mięsa i nie piła wina, ponieważ złożyła taką obietnicę. Pomagała proboszczowi w działalności duszpasterskiej, uczyła dzieci modlić się, udzielała rad gospodarzom, robiła wymówki pijakom i tym, którzy nie garnęli się do pracy, leczyła też chorych. Za serce i okazywaną bezinteresownie pomoc, cieszyła się wśród nich jeszcze większym autorytetem niż dobry proboszcz. Wychowywanie własnych dzieci też spoczywało na niej. Ojciec Tichon Iwanowicz zajmował się edukacją dzieci i uczył śpiewu cerkiewnego. Jesienią roku 1845 skończyło się beztróskie dzieciństwo Eliasza Egzemplarskiego w rodzinnym domu, ojciec odwiózł go do Włodzimierza, na naukę do szkoły prowadzonej przez duchowieństwo, gdzie zostawił chłopca pod opieką jego starszego brata Teodora Tichonowicza, który był już jej wychowankiem. Zaczął się nowy okres w życiu Eliasza - nauka, 16 lat spędził poza domem, w nowym środowisku, gdzie mógł liczyć przede wszystkim na siebie. Droga, którą musieli przejść uczniowie szkoły duchownej nie była w tamtych czasach łatwa, trzeba było mieć dużo wrodzonych zdolności, cierpliwości i dobrej orientacji, żeby nie ulec zgubnemu wpływowi środowiska. Nie można było takiej drogi uniknąć, wszyscy uczniowie ją przechodzili, tyle, że z niejednakowym rezultatem: gdy jedni hartowali się w tych okolicznościach i opuszczali mury szkoły jako ludzie przystosowani do życia, którzy potrafili walczyć z przeciwnościami losu, inni padali w pół drogi lub wchodzili w życie skałeczeni psychicznie i fizycznie. **E**lias Egzemplarski przeszedł pomyślnie cały proces nauczania, chociaż już wtedy zmagał się z ciężkimi warunkami bytowymi. Siedem lat spędził w szkole duchownej, będąc członkiem chóru i jego solistą, a pięć - w Seminarium Duchownym, skąd jeszcze przed ukończeniem uczelni był skierowany do Akademii Kijowskiej. Były oczywiście i jasne strony życia uczniowskiego, a jednym z najjaśniejszych jego wspomnień była postać

ostatniego rektora Włodzimierskiego Seminarium Duchownego, archimandryty Leontija, byłego arcybiskupa Chełmsko-Warszawskiego, który błogosławił seminarzystę Egzemplarskiego na drogę do Kijowa.

Seminarium Włodzimierskie zawdzięczało mu wszechstronny rozwój, a późniejszy arcybiskup Hieronim, wychowanek klasy o profilu teologicznym, niezmienną do końca jego życia, wdzięczną pamięć.

Jesienią 1857 roku Eliaz Egzemplarski zostaje studentem Akademii Teologicznej w Kijowie. Stary Kijów długo zachowywał żywą pamięć o cudownym wykonaniu różnych śpiewów cerkiewnych przez Eliasza Egzemplarskiego i wszyscy byli przekonani, że najbardziej pożądaną byłaby dla niego kariera śpiewaka operowego. Taka droga była mu jednak obca, ze względu na jego uczucia i przekonania religijne.

W roku 1861 Eliaz Egzemplarski, niezwłocznie po ukończeniu Akademii Teologicznej w Kijowie oznajmił, że pragnie zostać osobą duchowną, pojechał do rodziców, by otrzymać ich błogosławieństwo na ślub i służbę duszpasterską. Jego ojciec, Tichon Iwanowicz tymczasem przestał już być proboszczem, był sparaliżowany i chorował. Zamieszkał wraz z matuszką Anną Stiepanowną w Dmitrjewych – Gorach u swego zięcia, księdza prawosławnego, Pawła Orłowa. Ostatnim słowem staruszków - rodziców do odjeżdżającego syna, była prośba by nie zapominał o Bogu... Eliaz nigdy już nie zobaczył ojca, Tichon Iwanowicz zmarł w 1868 roku w wieku 69 lat. Matka Eliasza Egzemplarskiego dwa razy odwiedzała syna w Kijowie, podczas jego duszpasterskiej służby, lecz i ona zmarła w wieku 69 lat, w roku 1873.

Młody duchowny otrzymał nakaz pracy w Czernihowskim Seminarium Duchownym, jako wykładowca historii kościoła powszechnego. Jego pierwsze kroki były trudne, nie posiadał bowiem żadnego zabezpieczenia materialnego, a nie był już sam, na początku 1862 roku ożenił się z sierotą, córką zmarłego profesora Seminarium, Siemiona Iwanowicza Pilipiejewa, Anną Siemionową. Żyli biednie, w ich mieszkaniu były tylko dwa krzesła. Jego współpracownicy wspominali, że wieczorami goście u Egzemplarskich siadali na podłodze i wiele godzin spędzali na śpiewie i dyskusjach. Mimo biedy Eliaz Egzemplarski nie wpadał w rozpacz, a przetrwać te ciężkie chwile, pomogły mu przyjacielskie stosunki z kadrą pedagogiczną i poważanie wśród uczniów. Pełen serdeczności stosunek arcybiskupa Czernihowskiego, Filareta Gumilewskiego do młodego wykładowcy sprawił, że pobyt był tu dla niego, jeśli nie przyjemny, to przynajmniej znośny.

Przeszość jednak ciągnęła go do Kijowa, z którym związane były jego najlepsze wspomnienia. Dzięki pomocy rektora Akademii, archimandryty Filareta Filaretowa, jego pragnienie urzeczywistnia się - jesienią 1862 roku powołano go do Kijowskiego Seminarium Duchownego na wykładowcę historii, i od tego czasu jego życie na długo zostaje związane z tym miastem. Eliaz Egzem-

plarski przez dziewięć lat wykladał tu najpierw historię kościoła powszechnego, a następnie, podczas reorganizacji uczelni, został oddelegowany na nowo otwartą katedrę pedagogiki. Posiadał przygotowanie pedagogiczne, ponieważ napisał podręcznik metodyki nauczania, który razem z Kursem dydaktyki ogólnej profesora Zajcewa i Małyszewskiego składały się na podręcznik "Kurs nauczania początkowego", bardzo przydatny w nauczaniu seminarzystów. Będąc wykładowcą pedagogiki pracował też w szkole niedzielnej, którą kierował nawet wtedy, gdy później objął katedrę homiletyki.

Seminarzyści, wspominali go z szacunkiem, jako chudego, o schorowanym wyglądzie nauczyciela, wyróżniającego się wyjątkowym humanizmem, cieszącego się poważaniem współpracowników i miłością uczniów. Sposób prowadzenia przez niego wykładów był całkowitą nowością w tamtych czasach. Eliaz Egzemplarski wcześniej informował uczniów o tematyce dyskusji, troszczył się o rozwój seminarzystów i dążył do znalezienia z nimi serdecznego porozumienia. Zawsze też ciepło wspominał swoich wychowanków, podziwiając ich zapał, pracowitość i poważny stosunek do wykładanych przedmiotów. Z niektórymi korespondował do końca życia.

Jego działalność pedagogiczna ściśle wiązała się z literacką, był stałym współpracownikiem seminaryjnego czasopisma "Wskazówki dla prowincjonalnych duszpasterzy", opublikował w nim wiele artykułów. Najciekawszymi, z naukowego punktu widzenia były te, dotyczące historii rosyjskiej Cerkwi i dały ich autorowi tytuł magistra teologii w 1870 roku.

Eliaz Egzemplarski pisał też artykuły o tematyce pedagogicznej i poświęcone idei krzewienia oświaty wśród ludu. Prawie samodzielnie prowadził dział bibliograficzny czasopisma z przeglądem literatury teologicznej i pedagogicznej. Styl jego pisania cechowała prostota stylu, samodzielność myśli, świeżość pomysłów i poglądy o kierunku cerkiewno-liberalnym. Współpracował także z innymi pismami, szczególnie z czasopismem "Czytanie na niedzielę".

Zaangażowanie w publicystykę w czasopismach teologicznych służyło celom kształtąco-wychowawczym, oraz stanowiło wsparcie dla skromnego budżetu rodzinnego, szczególnie do 1867 roku, gdy utrzymywał rodzinę z pensji wykładowcy Seminarium, a miał już troje dzieci. Eliaz Egzemplarski musiał dużo pracować, żył mniej niż skromnie, lecz nie poddawał się, zachował energię, życzliwość, wrażliwość na każdą biedę, a co najważniejsze, udało mu się zachować w czystości wiarę, która rozjaśniała jego drogę życiową.

W 1870 roku na rodzinę spadło wielkie wielkie nieszczęście, zachorowała jego matuszka Anna Siemionowa. Wiele miesięcy trwały zmagania z chorobą i w końcu wszyscy kijowscy lekarze jednogłośnie orzekając, że choroba jest nieuleczalna - odmówili dalszego leczenia chorej. W trudnym okresie choroby

ukochanej żony Eliaz Tichonowicz złożył obietnicę przyjęcia kapłaństwa, jeśli Pan Bóg przywróci do zdrowia Annę Siemionownę. I niewiarygodne wydarzyło się - żona wyzdrowiała wiosną 1871 roku, a po kilku dniach zjawił się w ich mieszkaniu G. P. Gałagan, znany działacz wolnościowy epoki, z propozycją objęcia stanowiska proboszcza cerkwi, katechety i wychowawcy, w cześć pamięci zmarłego w młodości syna, Pawła Gałagana.

Eliaz Egzemplarski z radością przyjął tę propozycję, widząc w niej Boże wezwanie, a metropolita Arseniusz z diecezji warszawskiej, z zadowoleniem zatwierdził wybór G. P. Gałagana i 19 września 1871 roku miała miejsce chirotonia do Cerkwi kolegi Pawła Gałagana. Ojciec Eliaz był w niej proboszczem przez lat 14, a jednocześnie katechetą w pierwszym Kijowskim Gimnazjum i wykładowcą pedagogiki w gimnazjach żeńskich i na uczelni diecezjalnej. W ten sposób nie musiał porzucać ulubionej pracy pedagogicznej, której oddawał się z poświęceniem.

Na nowym miejscu służby Bogu zachował cenione przez innych cechy charakteru: prostotę ducha, niezależność przekonań i życzliwość. Lekcje religii należały do najbardziej lubianych przez uczniów, ponieważ prowadzone były w duchu szkoły nowoczesnej, z szacunkiem dla podopiecznych.

Ksiądz proboszcz Eliaz, był nie tylko nauczycielem, ale i duchowym ojcem swoich uczniów. Nazywał ich zawsze po imieniu, a nie po nazwisku, co było wówczas powszechną praktyką. Użycie w stosunku do wychowanka nazwiska było jedyną karą, jaką stosował. Stopnie nie miały u niego zbyt wielkiego znaczenia, a dyscyplinarnych kar w ogóle nie akceptował. Ojciec Eliaz cieszył się wśród uczniów dużym autorytetem, ponieważ wiedzieli oni, że nie jest ani obłudny, ani zakłamanym. W trudnych sytuacjach wychowawczych dyrektora gimnazjum zwracała się do niego z prośbą o pomoc, by swoim autorytetem rozwikłał dany problem. Wiele faktów świadczy o oddaniu uczniów swojemu katechecie, a on podczas Rad Pedagogicznych w gimnazjum był pierwszym obrońcą i przyjacielem uczących się, a przy tym obrońcą z dużym autorytetem.

Prócz pracy nauczyciela-katechety Eliaz Egzemplarski prowadził też działalność charytatywną i poświęcał wiele czasu i pracy przy budowie oraz organizacji przytułku dla niewidomych.

Jako kaznodzieja ojciec Eliaz wyróżniał się szczerością i siłą uczuć swoich kazań, był wysoko ceniony przez kijowskich metropolitów - Arseniusza, Filareta i Płatona, zwłaszcza tego ostatniego, a sam zaś, do końca swoich dni, zachował o nim szlachetną, modlitewną pamięć. Szczególnie urzekła metropolitę Płatona bezgraniczna szczerość i prostota duszy ojca Eliasza, której obcy był strach i własne korzyści materialne, a także szczególna "delikatność we wszystkich kontaktach".

Znaczenie św. Jana Chryzostoma dla XXI wieku, cz. II

o. Josiah Trenham

Najwyższe znaczenie przynależności do Cerkwi w epoce radykalnego indywidualizmu-

Święty Jan nauczał, że wspólnota Cerkwi jest głębokim cudem. Skąd pochodzi Cerkiew? Skąd wzięta się nasza święta wspólnota, bracia i siostry? Nie ma ona jedynie ludzkich podstaw. Apostołowie po prostu nie zebrali się razem, i nie wymyślili tej organizacji, z określonymi celami, członkami i składkami. Wcale nie. Cerkiew jest kontynuacją cudu Narodzenia Chrystusa. Syn Boży stał się Ciałem w łonie Najświętszej Dziewicy i narodził się na świecie. Syn Boży stopniowo staje się ciałem poprzez ustanowienie i propagowanie Cerkwi na świecie. Cerkiew jest Jego Ciałem, cudownym rozszerzeniem Jego Wcielenia na świecie. Nadprzyrodzone pochodzenie Cerkwi, według św. Jana Chryzostoma, potwierdza cud, który miał miejsce na Przenajświętszym i Życiodajnym Krzyżu. Kiedy nasz Zbawiciel wisiał na krzyżu, został przebity włócznią i nagle z Jego świętego boku wypłynęła krew i woda. Ta krew i woda to Święty Chrzest, przez który człowiek zostaje włączony do Cerkwi, oraz Święta Eucharystia, dzięki której człowiek wzrasta w Cerkwi. Te święte tajemnice wyszły z boku naszego Zbawiciela w taki sam sposób, w jaki Ewa została wzięta z boku Adama. Cerkiew jest Oblubienicą Chrystusa i dlatego została wzięta z Jego boku na krzyżu, jako owoc Jego świętego odkupienia. Jest cudem nowego stworzenia.

Nasza jedność w Cerkwi, według Chryzostoma, jest nadprzyrodzonym cudem. W Cerkwi doświadczamy intymnej jedności z Jezusem Chrystusem. Ta rzeczywistość bycia „w Chrystusie” jest najczęściej używanym obrazem przez wielkiego apostoła Pawła w opisywaniu życia chrześcijańskiego. Życie chrześcijańskie jest życiem Cerkwi, ponieważ to właśnie poprzez święty chrzest zostajemy włączeni do Chrystusa i Jego Cerkwi. Jako chrześcijanie posiadamy jedność znacznie większą niż ta, którą charakteryzują się organizacje ziemskie. Łączy nas wspólne łono, wspólna matka - w Cerkwi, wspólny Ojciec - w Bogu, wspólny stół, przy którym spożywamy pokarm życia wiecznego, wspólny język doksolologii, wspólne dążenie, wspólny duch

ożywiający, wspólna etyka i wspólne przeznaczenie. Jedność ta wyraża się, według św. Jana Chryzostoma, w każdej Boskiej Liturgii poprzez uczestnictwo w Eucharystii, w której stajemy się razem Ciałem Chrystusa. To jest powód, dla którego sprawujemy Liturgię przy użyciu jednego świętego kielicha. Ten jeden święty kielich świadczy o naszej jedności. Nawet jeśli rozdajemy Komunię Świętą z wielu kielichów, nie błogosławimy wielu kielichów. Uświęcamy tylko jeden, a następnie przynosimy inne puste kielichy i napełniamy je z tego jednego świętego kielicha.

Nasze doświadczenie Cerkwi ma charakter transformacyjny. O świętości naszej wspólnoty świadczy to, co faktycznie dzieje się, gdy gromadzimy się wokół świętego ołtarza. Nabożeństwa są najpotężniejszym czynnikiem wpływającym na osobistą świętość. *Nic nie przyczynia się do cnotliwego i moralnego sposobu życia tak, jak czas spędzony tutaj, w świątyni* - mówi św. Jan. Za każdym działaniem świętej Liturgii kryje się łaska. Chryzostom często wypowiada się obrazowo na temat liturgicznych gestów podczas nabożeństwa. Kiedy diakon woła - *Stańcie prosto*, zwraca się przede wszystkim do naszych dusz, a nie tylko do naszych ciał. Homilia uświęca. Święta Eucharystia ożywia, płomienie pojawiają się na naszych ustach, krew jest namalowana na odrzwiach naszych ciał, a anioł śmierci omija nas. Nic nie jest cenniejsze, ważniejsze, bardziej przemieniające i cudowne w naszym ludzkim życiu niż życie w Cerkwi.

Wraz z darem tej świętej wspólnoty przychodzą święte obowiązki każdego chrześcijanina. Prawdziwa święta wspólnota jest siłą Cerkwi. Posłuchajcie słów Chryzostoma:

Niech czas, który spędzamy tutaj, w świątyni, będzie dla nas ważniejszy niż jakiekolwiek zajęcia czy sprawy. Powiedz mi: jaką korzyść odnosisz, która przewyższa stratę, jaką ponosisz ty sam i cała twoja rodzina, gdy nie uczestniczysz w nabożeństwach? Załóżmy, że znalazłeś skarbnicę pełną złota i to odkrycie jest powodem, dla którego nie przychodzisz do cerkwi. Straciłeś więcej niż zyskałeś, a twoja strata jest tym większa, że rzeczy duchowe są lepsze od rzeczy widzialnych. Uczestnictwo w nabożeństwach bardzo dodaje otuchy twoim braciom i siostram w wierze i walce duchowej... Cerkiew rozrosła się z 11 do 120, do trzech tysięcy, do pięciu tysięcy, aż objęła cały świat,



Św. Jana Chryzostom, mozaika w świątyni Hagia Sophia w Konstantynopolu, X wiek;

a powodem tego wzrostu było to, że wierni nigdy nie opuszczali swoich zgromadzeń. Byli ze sobą nieustannie, spędzając cały dzień w świątyni i skupiając swoją uwagę na modlitwach i świętych czytaniach. Dlatego rozpalili wielki ogień. My również musimy ich naśladować. Chryzostom nauczał, że wspólnotowe obowiązki chrześcijan znacznie wykraczały poza zwykłą wierność uczestnictwu w nabożeństwach. Wzywał ich do wzajemnej odpowiedzialności i funkcjonowania jako prawdziwa rodzina. Jeśli wierny chrześcijanin przyjaźni się z leniwym chrześcijaninem, powinien w niedzielę udać się do niego i dosłownie przyciągnąć go na Liturgię. Komentując Psalm 50, Chryzostom stwierdził, że jeśli inni wierni zauważą niemoralnego chrześcijanina w kolejce do św. Eucharystii, wierni powinni natychmiast zgłosić to kapłanowi, aby mógł wykluczyć go z komunii. Jeśli wierny chrześcijanin słyszy, jak jego brat bluźni, powinien uderzyć go w usta i „uświęcić swoją prawą rękę”. Obraz wspólnotowej odpowiedzialności jest jasny i w naszym indywidualistycznym kontekście hasło: „żyj i pozwól żyć” wydaje się ekstremalne. Jednak Chryzostom bardzo wysoko ceni członkostwo w Cerkwi i zakłada, że wiąże się ono z wieloma wspólnotowymi obowiązkami, które zostały ustanowione przez kocha-

jącego Boga, aby działać na rzecz zbawienia całej wspólnoty. Obowiązki te nie spoczywają wyłącznie na świeckich. Duchowni muszą być poważnymi pasterzami. Nie mogą pozostawiać swoich owiec chorych lub w niebezpieczeństwie. Przykład takiego poważnego duszpasterstwa można znaleźć w życiu samego Chryzostoma jako kapłana w czasie zamieszek podatkowych w Antiochii. Święty Jan wygłosił cykl 21 kazań w dniach społecznego napięcia po zamieszkach. Chryzostom starał się w nich wychować swój lud tak, by porzucił nawyk przeklinania. Święty Jan poruszył ten temat co najmniej 15 razy w ciągu zaledwie kilku tygodni, w każdym kazaniu. Wiedział, że jego wierni są bardzo zmęczeni tym, że głosi kazania o tej samej tematyce, ale ponieważ nie porzucili swego złego nawyku, Chryzostom nie chciał udawać, że tak się stało, i przejść do innych tematów. W końcu uznał skargi wiernych i zapewnił ich, że jeśli chcą, może bardzo szybko przejść do innych tematów. Musieli tylko przestać przeklinać, a wtedy mógłby przejść do innych tematów.

Wszystko zależało od nich. Był wiernym lekarzem, a nie zimnym profesjonalistą czy showmanem. Nalegał na poprawę swoich pacjentów. W rezultacie użycie przekleństw zmniejszyło się, a Chryzostom przeszedł do innych tematów. Takim działaniem święty wskazał na najważniejszy cel dotyczący życia w Cerkwi - jest ono skoncentrowane na osobistej przemianie. Bracia i siostry, wielu naszych prawosławnych nie ma autentycznego doświadczenia prawdziwego życia cerkiewnego. Nie doceniamy cudu życia w Cerkwi i zadowalamy się pustym i alienującym indywidualizmem. Zły duch mówiący: „tylko ja i Jezus” przeniknął dziś większość amerykańskiego chrześcijaństwa, ze szkodą dla naszego narodu. Nasza wiara uczy nas, że nie ma dychotomii między Jezusem a Cerkwią. Nasz Zbawiciel nie jest unoszącą się w powietrzu głową, z którą można obcować w oderwaniu od Jego świętego Ciała. W naszych czasach poczucie przynależności do Cerkwi stoi na zadziwiająco niskim poziomie. Święty Jan Chryzostom stoi przed tronem Boga, gotowy oświecić nas i nasz lud o cudzie świętej wspólnoty i ocalić nas od śmierci samouwielbienia. Ta epoka indywidualizmu i religijnych gier jest czasem poważnej posługi duszpasterskiej, odrodzenia cerkiewnego ducha i świętego posłuszeństwa Cerkwi.

tłum. ks. Remigiusz Sosnowy

Czym jest Boska Liturgia? cz. IX



Dziękczynienie

Po udzieleniu Świętych Darów wiernym kapłan błogosławi ich mówiąc: *Zbaw, Boże, lud Twój i pobłogosław dziedzictwo Twoje*. Ludzie w odpowiedzi śpiewają: *Widzieliśmy światłość prawdziwą, przyjęliśmy Ducha z niebios, znaleźliśmy wiarę prawdziwą, kłaniamy się niepodzielnej Trójcy, albowiem Ona nas zbawiła*.

Następnie kapłan błogosławi wiernych kielichem eucharystycznym, w którym nadal znajdują się Święte Dary, i zanosi je do żertwiennika. Tam spożywa je diakon. Następnie wierni śpiewają:

Niech się napełnią usta nasze wielbieniem Ciebie, Panie, abyśmy śpiewali chwałę Twoją. Pozwoliłeś nam bowiem uczestniczyć w Twoich świętych, Bożych, nieśmiertelnych i życiodajnych Tajemnicach. Zachowaj nas w Twojej świętości, abyśmy w ciągu całego dnia uczyli się Twojej sprawiedliwości. Alleluja. Alleluja. Alleluja.

Potem śpiewana jest ektenia dziękczynna z modlitwami wdzięczności za to, że Bóg pobłogosławił swój lud udziałem w *niebiańskich i nieśmiertelnych tajemnicach*. W modlitwach prosi się również Boga, aby cały dzień był *doskonały, święty, spokojny i bezgrzeszny*, aby poprzez przyjęcie Świętej Eucharystii Bóg *uczynił naszą drogę prostą, umocnił nas wszystkich w Swej bojaźni,*

chronił życie nasze, wzmacniał nasze stopy...

Pieśni i modlitwy następujące po Świętych Darach w Boskiej Liturgii, podobnie jak wszystkie pozostałe części nabożeństwa, zakładają, że członkowie Cerkwi uczestniczą w tajemnicach eucharystycznych i przyjmują Ciało i Krew Chrystusa. Ofiarowanie, anafora, epikleza, wspomnienia, Modlitwa Pańska i sama komunie potwierdzają aktywny udział wiernych. Z tekstu Boskiej Liturgii, odprawianej zawsze w Cerkwi prawosławnej, jasno wynika, że przyjmowanie Komunii Świętej przez wiernych jest stałym i normalnym elementem Liturgii oraz życia chrześcijan. Nie jest ono zarezerwowane dla szczególnych dni lub okresów, ale powinno być dokonywane z modlitwą i starannością za każdym razem, gdy odprawiana jest Boska Liturgia.

Może się zdarzyć, że nie wszyscy członkowie Cerkwi są przygotowani do przyjęcia Świętych Darów podczas Boskiej Liturgii. Można nawet oczekiwać, że będzie to miało miejsce często, biorąc pod uwagę obecne warunki życia i dużą liczbę osób, które są chrześcijanami - tylko z nazwy. Jednakże, niezależnie od tego, należy bardzo stanowczo potwierdzić, bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości, że modlitwy, hym-

ny i czynności Boskiej Liturgii Cerkwi prawosławnej zakładają regularny i normalny udział wszystkich wiernych w Świętych Darach, a nieprzyjmowanie przez wiernych Świętych Tajemnic Chrystusa pozbawia Boską Liturgię jej zasadniczego znaczenia i celu.



Rozesłanie

Po podziękowaniu Bogu za dar Eucharystii, sprawujący Liturgię nakazuje wiernym odejść w pokój. Odpowiadają oni na to polecenie słowami: „W imię Pańskie”.

Ostatnia modlitwa odmawiana jest w centrum świątyni lub przed ikoną Chrystusa. Nazywa się ją modlitwą przed amboną, w której kapłan prosi Boga o błogosławieństwo i pokój dla wszystkich wiernych, Cerkwi i świata. W modlitwie tej wierni potwierdzają wraz z apostołem Jakubem, że *każde dobro, jakie otrzymujemy i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca światła* (Jk 1,17). Po tej modlitwie, która oddaje Bogu *chwałę, dziękczynienie i cześć*, wierni trzykrotnie śpiewają: *Niech będzie błogosławione imię Pana teraz i na wieki*. W tym momencie duszpasterz wspólnoty zazwyczaj ogłasza komunikaty, pozdrawia wiernych i udziela im osobistego błogosławieństwa. Następnie, po okrzyku chwały Chrystusowi jako *naszemu Bogu i naszej Nadziei*, wygłaszane jest końcowe błogosławieństwo Boskiej Liturgii.

Ostatnim błogosławieństwem liturgicznym jest błogosławieństwo Chrystusa. Zawsze rozpoczyna się ono w Dzień Pański od wspomnienia Jego zmartwych-

wstania. W pozostałe dni mogą pojawiać się inne odniesienia do niektórych aspektów zbawczych osoby i dzieła Pana. W tym końcowym błogosławieństwie miłosierdzie i zbawienie Chrystusa, Miłującego Ludzi, sprowadza się na Jego lud poprzez wstawienictwo Bogurodzicy i zawsze Dziewicy Maryi oraz modlitwy świętych danego dnia, świętego, którego liturgia jest odprawiana, świętych danej cerkwi, a także wszystkich innych świętych, szczególnie czczonych przez lokalną społeczność.

Po końcowym błogosławieństwie wierni całują krzyż trzymany przez kapłana i otrzymują kawałki chleba, z którego na początku Liturgii przygotowywano Święte Dary. Chleb ten nazywa się *antidor*, co dosłownie oznacza *zamiast darów*, ponieważ dawniej podawano go tylko tym, którzy nie przyjęli Eucharystii podczas Liturgii. Obecnie zazwyczaj wszyscy wierni biorą kawałki tego chleba dla siebie, a także dla osób nieobecnych w świątyni.

Akt rozesłania w Boskiej Liturgii jest tak samo liturgicznym i sakramentalnym działaniem, jak to miało miejsce w pierwotnych zgromadzeniach chrześcijan. Jest to ostatni, kluczowy etap całego przebiegu Liturgii. W momencie rozesłania z liturgicznego zgromadzenia Lud Boży otrzymuje polecenie, aby udać się w pokój do świata i dawać świadectwo Królestwu Bożemu, którego uczestnikami byli podczas liturgii Cerkwi. Zostaje mu nakazane, aby wszystko, co widział, słyszał i doświadczył w Cerkwi, urzeczywistniał w swoim życiu na tym świecie. Tylko w ten sposób obecność i moc Królestwa Bożego, które *nie jest z tego świata*, może rozprzestrzeniać się poza Cerkiew i przenikać życie ludzi.

Ci, którzy ujrzeli Prawdziwe Światło, którzy otrzymali Ducha Niebieskiego, którzy odnaleźli Prawdziwą Wiarę podczas Liturgii Cerkwi: ci, którzy uczestniczyli w świętych, boskich, nieśmiertelnych i życiodajnych tajemnicach Chrystusa, stają się kompetentni, aby głosić to samo przesłanie i świadectwo, które głosili Apostołowie i wszyscy prawdziwi chrześcijanie w każdej epoce i pokoleniu. To właśnie z tego powodu istnieje Cerkiew Boża i jej Boska Liturgia.

To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce, bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione – oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem. Piszemy to w tym celu, aby nasza radość była pełna. (1 J 1.1-4).

Tłum. ks. Remigiusz Sosnowy

Fot. Łukasz Troc



Kim są *prysługnicy* i jaka jest ich rola w świątyni? To chłopcy i mężczyźni, którzy z błogosławieństwa proboszcza wspierają kapłana w cichej postudze przy Prestole. Ich zadaniem jest uważna pomoc i dbałość o porządek podczas świętych czynności, by wierni mogli w pokoju uczestniczyć w nabożeństwach i Boskiej Liturgii. To nie „lepsze miejsce” niż w cerkwi, lecz inna forma modlitwy – pełna skupienia, punktualności i odpowiedzialności. *Prisługnik* widzi z bliska święte tajemnice, uczy się dyscypliny i troski o innych, a to, czego doświadcza w Ołtarzu, przenosi do codziennej modlitwy i życia. Często zaczyna być *prysługnikiem* w dzieciństwie, z zachęty rodziców, a z czasem, może go prowadzić to do coraz głębszego zaangażowania, a nawet do obrania drogi duchownego.

Zapytaliśmy naszych *prysługników* i lektorów – Włodzimierza, Eryka, Wiktora, Jerzego, Tymisza i Konstantyna – oraz ojców Dawida Romanowicza i Dawida Martyniuka, co ich przyciągnęło do tej postugi i jak kształtuje lub kształtowała ona ich życie duchowe. Niech ich historie pomogą nam lepiej zrozumieć, co dzieje się wokół Prestola, i zainspirują nas do wspierania tej służby modlitwą, troskliwego wychowania synów i szacunku dla świętych rzeczy.

Włodzimierz Misijuk:

Nie śpiewam na chórze, nie udzielam się w sklepiku cerkiewnym, ani w inny sposób podczas nabożeństwa – dlatego właśnie chciałem w jakiś sposób przyczynić się do życia parafii. Przysługiwanie w Ołtarzu daje mi tę możliwość. To niesamowite doświadczenie widzieć na własne

oczy, z bliska, co się dzieje na Prestole, co robi kapłan, słyszeć modlitwy, które czyta, i uczestniczyć w tym bezpośrednio, z pierwszego planu.

Świadomie zacząłem przysługiwać w wieku siedmiu czy ośmiu lat. *Prisługnik* powinien być już na tyle dojrzały, aby nie trzeba było się nim ciągle zajmować, tylko żeby faktycznie mógł pomagać. Początkowo pociągało mnie to, że starsi koledzy przysługiwali w Ołtarzu – i ja też chciałem tam dołączyć. Koleżanki śpiewały na chórze, a chłopcy szli do Ołtarza, więc to naturalnie mnie przyciągnęło.

Dziś wiem, że brakowałoby mi tego, gdybym nie był *prysługnikiem*. Brakowałoby mi widoku Liturgii od środka, uczestnictwa w tym, co dzieje się przy Prestole, i świadomości, ile pracy wymaga przygotowanie nabożeństwa – zarówno od kapłana, jak i od *prysługników*. Dlatego nie chciałbym przestać przysługiwać. Wolę być w Ołtarzu, blisko tych wydarzeń, i pomagać.

Eryk Strączyński:

Przysługiwanie daje mi możliwość poznania struktury różnych nabożeństw od środka – od strony technicznej i praktycznej. To doświadczenie bardzo wzbogaca także życie duchowe w domu, bo wiele rzeczy można później przełożyć na osobistą modlitwę.

Zacząłem przysługiwać, gdy miałem jedenaście lat. Chciałem wtedy zrozumieć nabożeństwa cerkiewne w jakiś głębszy sposób. Zwyczajna obecność w cerkwi i przysługiwanie

nie w Ołtarzu to dwie zupełnie różne perspektywy. W cerkwi człowiek modli się w inny sposób, z odległości, jest nieco mniej świadomy szczegółów. W Ołtarzu natomiast ma się dostęp do tego, co istotne, co głębsze. Dla mnie uczestnictwo w nabożeństwach jako *pristupnik* jest duchowo pełniejsze i bardziej owocne.

Wiktor Lypka:

Do Cerkwi chodziłem od dzieciństwa i zawsze mi się to podobało. Czułem w sobie powołanie do tego. Przez wiele lat przysługiwałem w Ołtarzu na Ukrainie i dawało mi to wielką radość. Kiedy jednak przyjechałem do Polski, wpadłem w *unynije*, bo nie wiedziałem, że tutaj również jest Cerkiew i ta częsteczką mojego powołania.

Dopiero gdy trafiłem do Ołtarza w naszej wolskiej parafii, poczułem, że znów odnalazłem swoje miejsce i wspólnotę, która mnie przyjęła. Czuję, że przysługiwanie w Ołtarzu to moja służba Bogu. Poza Cerkwią bardziej ciągnęło mnie do świata bezbożnego i grzesznego, a Cerkiew daje swoją naukę, zachęca do życia radosnego i wolnego.

Lubię pomagać w świątyni – nie tylko w czasie nabożeństw, ale także sprzątając i pomagając fizycznie poza nimi. To dla mnie udział w czymś wielkim. Jestem też dumny, że tutaj nauczyłem się być lepszym dzwonnikiem. Gdzieś w sercu tli się myśl o zostaniu lektorem (*cztiecom*). Gdybym poszedł do seminarium duchownego, to raczej po to, by samemu rozwinąć się duchowo – niekoniecznie, aby zostać batiuszką, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Jerzy Humenczuk:

Nie miałem w życiu innej drogi, jak tylko drogę cerkiewną. Od dziecka czułem, że Cerkiew jest czymś innym niż świat poza nią – i nie chciałem nawet znać innej drogi. Życie cerkiewne było i pozostaje dla mnie ideałem. Święci Ojcowie mówią, że prawdziwa miłość do świata wyraża się w odejściu od niego i w modlitwie za niego – i ja tak to zawsze czułem.

Odkąd pamiętam, chciałem pójść do seminarium duchownego, by służyć Cerkwi i ludziom. Teraz jestem lektorem (*cztiecom*). To zupełnie inny poziom odpowiedzialności niż bycie *pristupnikiem*. Lektor ma nie tylko obowiązki w świątyni – czytanie Apostoła i tekstów nabożeństw – ale również obowiązki w życiu domowym, np. codzienne czytanie Pisma świętego. W pierwszych wiekach to między innymi lektorzy czytali wiernym Ewangelię i ją objaśniali! I chociaż dzisiaj to raczej zadanie diakona i kapłana, to jest to poziom życia duchowego, który jest nam zadany.

Bycie lektorem to przede wszystkim wewnętrzna dyscyplina i czuwanie nad sobą, aby nie stać się zgorszeniem dla drugich. Trzeba pamiętać, że to najniższy stopień hierarchii duchowieństwa. Najważniejsze, aby – jak mówi św. ap. Paweł – przez nas nie było znieważone Imię Boże.

Tymisz Krzemiński:

Zacząłem przysługiwać jeszcze w szkole podstawowej, w drugiej czy trzeciej klasie. Najpierw zaprosili mnie koledzy, a potem coraz bardziej mnie to wciągało. Zdarzało się nawet, że gdy wypadało jakieś święto, zamiast iść do szkoły, biegłem do Cerkwi.

Przysługiwanie w Ołtarzu pomaga lepiej poznać wiarę – tam jest się w samym centrum wydarzeń. Z Cerkwi wielu rzeczy po prostu nie widać. To jest taki aspekt edukacyjny. Co ciekawe, nie da się tego wyczytać w żadnej książce – to trzeba przeżyć. Są takie momenty, kiedy człowiek doświadcza łaski Bożej w sposób widoczny na zewnątrz – i sam kilka razy byłem świadkiem takich sytuacji.

Służba w Ołtarzu to także szkoła dyscypliny, podobnie jak sport czy inne wymagające zajęcia. *Pristupnik* musi przyjść wcześniej, nie może się spóźniać, zostaje też dłużej, by pomóc po nabożeństwie. To uczy organizacji, pokory, a czasem i zarządzania – zwłaszcza gdy obecni są młodzi *pristupnicy*, którym trzeba wyznaczyć zadania. Najlepiej widać to podczas wielkich uroczystości – święta parafialnego czy wizyty biskupa.

Kiedy przyjechałem z Gdańska do Warszawy, przez jakiś czas w trakcie nabożeństw stałem w cerkwi i to też było dobre. Ale od pandemii znów zacząłem przysługiwać. Dziś, odkąd mam syna, nie zawsze udaje mi się dotrzeć punktualnie – wyjście z dzieckiem to mała wyprawa. Ale kiedy przychodzimy na czas, staram się zabierać Michaśa do Ołtarza, żeby zobaczył, co tam się dzieje. Chcę mu pokazać, że to jest dom Boży, ale też jego własny dom, w którym może się odnaleźć.

W Cerkwi, a szczególnie w bliskości Prestoła, moja dusza odpoczywa. Chciałbym, żeby tego samego doświadczał także mój syn. Bo choćby nie wiem co ciążyło mi na barkach – po nabożeństwie wychodzę lżejszy.

Konstantyn Mizger:

Pochodzę z Białorusi. Do Polski przyjechałem osiem lat temu jako student seminarium duchownego i tutaj zostałem. Moja historia przysługiwania w Cerkwi rozpoczęła się w dość dojrzałym wieku – po raz pierwszy wszedłem do Ołtarza dopiero wtedy, gdy rozpocząłem studia w seminarium. Do Cerkwi chodziłem od najmłodszych lat i zawsze bardzo chciałem służyć przy Ołtarzu, lecz nie wszystkich chętnych dopuszczano. Już jako dziecko lubiłem być w Cerkwi i zaczynałem uczestniczyć w jej życiu – sprzątałem świeczniki. Tak więc, kiedy wreszcie zacząłem przysługiwać, byłem już dorosły.

Najważniejszym zadaniem *pristupnika* jest, moim zdaniem, dawanie przykładu wiernym. *Pristupnik* zawsze jest

widoczny, więc ma obowiązek przychodzić wcześniej na nabożeństwa, uczestniczyć w życiu Cerkwi, pomagać duchownym podczas Boskiej Liturgii i czytać teksty liturgiczne. Cerkiew jest żywym organizmem i wszystko musi działać jak w zegarku. Kapłanowi podczas nabożeństw stale potrzebna jest pomoc, aby mógł w pełni skupić się na modlitwie i nie zajmować się sprawami pobocznymi. Dlatego naszym obowiązkiem jest wspieranie duchownego.

Jako *pristłużnicy* mamy wspaniałą możliwość aktywnego uczestniczenia w Boskiej Liturgii, oglądania wszystkiego z bliska i stania tuż obok Prestoła. Trudno mi wyobrazić sobie życie bez służenia w Cerkwi – zawsze tego pragnąłem. Po ukończeniu seminarium zostałem lektorem (*cztiecom*). Teraz moim zadaniem jest także czytanie tekstów liturgicznych podczas nabożeństw. To dla mnie wielka odpowiedzialność i duchowa radość.

W mojej rodzinie nie było kapłanów, ale mój pradziadek był lektorem. Od dziecka słyszałem o nim wiele historii i wierzę, że to jego przykład i dobroć wpłynęły na mój wybór życiowy.

Każdy *pristłużnik* powinien doceniać to, że może uczestniczyć w nabożeństwach i stać w Ołtarzu. Powinien też rozumieć, że spoczywa na nas wielka odpowiedzialność bycia oparciem dla kapłana i bycia przykładem dla innych.

o. Dawid Romanowicz:

Bycie *pristłużnikiem* to przede wszystkim pragnienie bycia bliżej Boga i poznawania Go poprzez służenie Cerkwi Chrystusowej. Nasza wiara bez uczynków jest martwa – dlatego każdy wierny powinien nie tylko wierzyć sercem, ale też okazywać wiarę poprzez swoje działanie. W Cerkwi mężczyźni już od najmłodszych lat mają możliwość niesienia szczególnej posługi w świątyni, pomagając duchownym podczas nabożeństw. Dzieje się to jednak zawsze z błogosławieństwa proboszcza i kapłanów parafii.

Pristłużnikiem może zostać każdy prawosławny mężczyzna, o ile spełnia pewne warunki: posiada głęboką wiarę w Boga i pragnienie służenia Mu w Cerkwi, odznacza się uczynnością i kulturą osobistą, a także punktualnością i samodyscypliną. Posługa w Ołtarzu nie jest więc tylko pomocą praktyczną, ale także szkołą duchowego życia i charakteru.

W moim przypadku przystępowanie odegrało kluczową rolę – przygotowało mnie do podjęcia decyzji o wstąpieniu do seminarium duchownego i do pragnienia dalszej służby Bogu jako duchowny.

o. Dawid Martyniuk:

Moja przygoda z przystępowaniem zaczęła się dzięki rodzicom. To oni mnie zmotywowali, a ja chciałem być tam, gdzie był mój tata – w Ołtarzu. Pochodziłem z biednej parafii, gdzie brakowało podstawowego wyposażenia, więc moim dziecięcym marzeniem było mieć sticharion. Pierwszy otrzymałem dopiero na Podlasiu i bardzo o niego dbałem, bo ta szata zobowiązuje do odpowiedniego zachowania. Z czasem coraz bardziej chciałem poznawać życie Cerkwi: czytać godziny kanoniczne, rozumieć strukturę nabożeństw i znać Ustaw cerkiewny.

Pristłużnik musi być przykładem. Ludzie patrzą na niego, zarówno w świątyni, jak i poza nią. To naturalne, że od osób pełniących funkcje w Cerkwi wymaga się więcej. Dlatego tak ważna jest rola rodziców: nie mogą traktować Ołtarza jak „przechowalni” na dwie godziny w niedzielę. Powinni przygotować dziecko do posługi jeszcze w domu – rozmawiać z nim, tłumaczyć rzeczy cerkiewne, uczyć etykiety. Ale żeby to zrobić, sami muszą żyć życiem Cerkwi. Tylko wtedy przekażą dziecku wrażliwość na świętość. Na tym fundamencie można dopiero budować techniczne wskazówki: kiedy się pokłonić, jak przywitać się z duchownym (*batiuszką*), gdzie nie wchodzić, jak zachować się wobec Świętych Darów.

Dziecko, oczywiście, nie jest robotem i czasem bywa nieposłuszne, ale to coś zupełnie innego niż brak świadomości, po co przyszło się do Ołtarza. Rodzice muszą interesować się tym, jak ich synowie się tam zachowują – bo to kolejny etap ich wzrostu duchowego. I tak powinni wychować swoje dzieci, by one potem w ten sam sposób wychowały swoje własne. To trudne, ale konieczne zadanie.

Jeśli chodzi o mojego syna, chciałbym przede wszystkim, aby całym sercem pokochał Chrystusa. Żeby wiedział, że cokolwiek się wydarzy, w Cerkwi zawsze znajdzie pocieszenie – niezależnie od tego, czy stoi na cerkwi, czy przy Prestole. Najcenniejsze, co mogę mu przekazać, to miłość do Chrystusa i Cerkwi oraz wiarę, że z Bogiem da się pokonać wszystkie trudności.

Dziękujemy naszym *pristłużnikom* za ich wierną i cichą służbę, która ubogaca całą naszą wspólnotę. Prośmy Boga, by obdarzał ich siłą, pokorą i radością w tej posłudze. Jeśli czujesz, że Ołtarz może być także Twoim miejscem, porozmawiaj z proboszczem – to początek pięknej drogi. Rodzice, zachęcajcie swoich synów, by odkrywali piękno służby w Cerkwi, a wszyscy wspierajmy ich modlitwą i dobrym słowem. Niech ich przykład inspirował nas do głębszego życia z Bogiem – w świątyni i poza nią.

tekst: Wisarion A. Polak

zdjęcie: Łukasz Troc

Dom św. Paraskiewy na Korfu



Kapłan wynosi relikwiarz z dłonią Świętej przed ołtarz, w cerkwi monasterskiej

W miejscowości Kinopiastes, na Korfu znajduje się Monaster św. Paraskiewy pochodzący z XVII wieku. Jego świętościami są cudotwórcza ikona św. Paraskiewy i relikwia Jej prawej dłoni, która jest wynoszona

z ołtarza dla oddania czci. Od relikwi, o czym zaświadczać pielgrzymi, czuje się niezwykłą, trudną do opisaną moc, niektórzy utrzymują nawet, iż czują ciepło ręki Świętej.

Paraskiewa żyła w Cesarstwie Rzymskim za panowania cesarza Hadrianusa i była wczesnochrześcijańską męczennicą. Czczona była najpierw na dawnych terenach Cesarstwa, a w późniejszych wiekach również na terenach prawosławnej Rusi (często też mylona jest z bułgarską świętą Paraskiewą z Epibatu z X wieku, która była pustelnicą).

Na ikonach przedstawiana jest z krzyżem w prawej dłoni, a w lewej przeważnie trzyma naczynie, w którym leżą dwie gałki oczne. Uważa się, że modlitwy do św. Paraskiewy są pomocne przy chorobach oczu.

Św. Paraskiewa urodziła się w Rzymie w kupieckiej rodzinie greckich emigrantów Agatona i Politii, była jedynym ich dzieckiem, długo oczekiwany, wymodlonym u Boga. Głęboko wierzący chrześcijańscy rodzice wychowali dziewczynkę w duchu wiary. Już narodzinom dziecka towarzyszyły znaki z nieba, albowiem przy Jej narodzinach położna, przyjmująca dziecko, powiedziała do Politii: *ta dziewczynka nie należy całkiem do tego świata – jest w niej światło, które nie pochodzi z ziemi*. W wieku 13 lat w czasie epidemii dziewczynka traci ojca, który przed śmiercią przekazał jej słowa, które odtąd nosiła w sercu: *pamiętaj, że prawdziwe bogactwo nie tkwi w tym, co posiadamy, ale w tym - co dajemy, a prawdziwe życie nie polega na zachowaniu go dla siebie*. Rok później zmarła Jej matka. Krewny zajął

się wyszukiwaniem jej właściwego męża, ale serce Paraskiewy już wówczas należało do Chrystusa. Spieniężyła swój majątek, a pieniądze rozdała potrzebującym. Wybrała ubóstwo z miłości do Chrystusa i współbraci, opuściła Rzym i wyruszyła, kierując się na wschód, na tereny Tracji. Zauważyła, że jej ręce dotykające chorych przynosiły ulgę i uzdrawiały, a słowa o zmartwychwstałym Chrystusie poruszały serca. W wielu miejscach, po jej odejściu powstawały wspólnoty chrześcijańskie, a w miastach wzmacniała chrześcijan dodając im zapału i odwagi, nie chciała jednak zostać na dłużej w jednym miejscu. W przekazach zachowała się historia o tym, jak w rejonie Tracji, natknęła się na mocno rannego w sidłach wilka, którego odważnie uwolniła i uleczyła jego ciężko kontuzjowaną łapę. Nic więc dziwnego, że nazywana bywa przyjaciółką zwierząt, z którymi umiała rozmawiać. Na terenie obecnej Turcji została pojmana w lesie, gdy nauczała niewielką grupę ludzi. Pozwoliła się aresztować i została doprowadzona przed oblicze namiestnika Antonina, który słyszał o młodej kobiecie opowiadającej o Chrystusie - Bogu, „psuła lud” i nie okazywała szacunku rzymskim bóstwom. Oskarżenie przyjęła z godnością i spokojem nie odpowiadała na pytania, kontynuując przerwane nauczanie. Namiestnik kazał wtrącić ją do więzienia. W lochu Paraskiewa modliła się, początkowo obserwowana z pogardą przez więźniów, którzy, gdy ujrzeli świetlistą postać obok modlącej się i usłyszeli: *bądź odważna, jestem z Tobą, nic z Twojego nie pójdzie na marne, przez Twoją wierność wielu odnajdzie słowa prawdy, a Twoje imię będzie wspomniane, dopóki będzie istnieć wiara na ziemi* - również uwierzyli w Chrystusa. Nie złożyła, mimo biczowania ofiary bożkom, a rozwścieczony namiestnik, gdy ujrzał, że młoda męczennica zamiast krzyzczeć śpiewała Psalm, rozkazał wrzucić ją do kotła w gorącym oleju, lecz nic się nie wydarzyło. Namiestnik zbliżył się do kotła, aby sprawdzić czy płyn jest gorący i wówczas został wrzącym olejem oślepiony. Ociemniały zaczął prosić Paraskiewę o pomoc - uzdrowiła go, odzyskał wzrok i uwierzył w Chrystusa, jak wielu świadków tego cudu. Uwolniona Paraskiewa wyruszyła do Ikonium w prowincji Galacja, gdzie za nauczanie została ponownie aresztowana i torturowana. Ostatecznie została ścięta mieczem ok. 170 roku. Jej szczątki trafiły później do Konstantynopola i były udostępniane wiernym aż do złupienia miasta w 1204 przez krzyżowców. Informacje o tym, jakimi drogami relikwie trafiły na grecką wyspę - nie przetrwały do naszych czasów. Kult Świętej rozprzestrzenił się, a Paraskiewa stała się wśród chrześcijan symbolem silnej wiary i siły duchowej. Wielu ludzi zwraca się do niej z prośbami o wstawiennictwo w trudnych chwilach, wierząc w jej moc i wsparcie również w zapewnieniu pokoju i bezpieczeństwa. *tekst: H.I.*

P.S. Piękna ikona **Św. Paraskiewa ze scenami żywota** znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie, w Galerii „Sztuka cerkiewna dawnej Rzeczypospolitej”.

Misja, służba innym, odpowiedzialność... Pielgrzymka oczami Służby Porządkowej

Dla nich Pielgrzymka zaczyna się wcześniej, niż dla pielgrzymów, jest też dłuższa, bo każdy etap przemierzają codziennie kilka razy, postoje na odpoczynek są krótsze, bo zawsze jest wiele spraw do załatwienia. Ten materiał, w którym oddajemy głos niektórym z nich, jest swoistym podziękowaniem za ich trud i starania. Spasi Gospodi! opr.dm

Pokładamy ufność w Opatrzności

Gdy planowana była pierwsza Pielgrzymka warszawska, miałem osiemnaście lat. Brałem wówczas udział w Pielgrzymkach z Białegostoku, tak jak większość młodzieży z Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Warszawie. Bractwo działało wtedy przy praskim Soborze, a opiekę nad nami sprawowali ojciec Adam z ojcem Jerzym. Byliśmy dość aktywni na wielu płaszczyznach, przez co stworzyła się świetna, zgrana grupa młodych ludzi. Zadziałała tu zapewne synergia planów Bożych i dążeń człowieka, bo pielgrzymki warszawskiej

chciała młodzież z Bractwa, a taki sam pomysł, niezależnie od nas, mieli Ojcowie, nasi opiekunowie i to się pięknie mogło połączyć. A rok przed inauguracją warszawskich Pielgrzymek dodatkowy impuls do realizacji dał nasz brat z parafii - Mirek, gdy poszedł w samotnej pielgrzymce na Świętą Górę Grabarkę. Należy też wspomnieć o błogostawie JE Metropolity Sawy, który popierał naszą inicjatywę od początku. Przygotowania trzeba było zacząć od zera tzn. od wyboru trasy, ustalenia liczby kilometrów do przejścia każdego dnia, znalezienia bazy noclegowej, punktów postojowych, zapewnienia posiłków. To było dwadzieścia trzy lata temu, były trochę inne czasy, nie potrzeba było aż tylu zgód i certyfikatów – jak obecnie, tzw. „papierologia” urzędowa była prostsza. Ojcowie wpadli na pomysł, aby Pielgrzymka miała swoje hasło. Jak je wybrać? Pamiętam, jak ojciec Adam położył na stole Biblię i powiedział, że wybieramy motto. Otworzył Świętą Księgę, przyłożył palec i znalazł fragment: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!* (Mk, 8, 34-37).

W pierwszej Pielgrzymce brało udział ok. 40 osób. To była kameralna grupa, a wędrówka przez pięć dni w tak małym gronie sprawia, że tworzy się prawdziwa wspólnota, duchowa rodzina. Uczestniczyła w niej nie tylko młodzież z Bractwa, ale też wierni z warszawskich parafii i z całej Polski. Do tej pory pamiętam większość z nich z imienia, zresztą z niektórymi znamy się do dzisiaj. Była wśród nas wtedy pani, mówiliśmy o niej – babcia Wiera, osoba tzw. „starej szkoły”, która nas, młodych, przewyższała siłą i determinacją. Pamiętam, że gdy nie mieliśmy już siły, ona poganiała: *Idziemy dalej! Do przodu Ojczy, ruszamy, nie ma na co czekać!* Do tego miała łagodne usposobienie, spokój i niebiańską radość w oczach. Udzielam wywiadu na wolskim cmentarzu,

a właśnie tutaj babcia Wiera jest pochowana. Szło też z nami kilku seminarzystów, przyszłych duchownych. Służba Porządkowa początkowo składała się z czterech-pięciu osób, nie mieliśmy walkie-talkie, do kierowania ruchem wystarczały nam lizaki i kamizelki. Często ruchem nie trzeba było kierować jak dzisiaj, bo grupa była zbyt mała żeby blokować ruch i poszczególne ulice. Busik, który wiozł bagaże był mały, część osób niosła swoje plecaki. Brat Krzysztof, który też się obok wypowiada, ułożył, przy kolejnej Pielgrzymce, piosenkę o Służbie Porządkowej, w której były takie słowa: *...Parasol nad nami w błękitnym kolorze, pomarańcz, walkie-talkie, kto idzie na skautingu, przyspiesza swe kroki...*

Skaut, w naszej nomenklaturze, to osoba, która idzie z przodu, pierwsza, daleko wysunięta przed kolumną Pielgrzymki i wypatruje samochody, które jadą z naprzeciwka, daje im znaki, bądź zatrzymuje i daje znaki do tyłu. Pielgrzymka, z Bożą pomocą, rozrastała się z każdym rokiem, uświadamiając nam, że tak naprawdę niewiele od nas zależy, ale że z Bogiem się uda, albo pójdzie taką drogą, której może nie chcemy, ale która jest dobra. I wszystko się klarowało. Te doświadczenia nauczyły mnie dystansu do tego, co się robi, ale jednocześnie nie spuszczenia wzroku z obranego celu. Czyli: zmierzamy do obranego celu, ale pokładamy ufność w Opatrzności, nie przywiązując się do swoich ustaleń. Każda Pielgrzymka jest inna, i zdarza się niejednokrotnie, że kiedy wydaje się nam, że jesteśmy na coś przygotowani, potem potrafią się dziać rzeczy, na które spojrzawszy z dalszej perspektywy, możemy w słowie konkluzji powiedzieć jedynie: *Dzięki Ci, Panie Boże!*

Służba jest pięknym słowem ważnym dla nas w teologii, w wierze, choć w kontekście spraw pielgrzymkowych mówimy o niej najczęściej w sensie bardzo użytkowym. A przecież ta Służba ma także nieco inny wymiar, jest to też Służba rozumiana jako opieka nad innymi. Słyszę czasami, gdy ktoś mówi, że na Pielgrzymce woli się modlić niż pomagać w Służbie. Zawsze podkreślam, że różne są drogi „w górę”. Służba jest jedną z nich, uczy cierpliwości, pokory i dystansu do tego, co się czasem słyszy. Przekazuję te doświadczenia też młodszym osobom ze Służby – staram się podkreślać, że we wszystkim co robimy wewnętrzna modlitwa Jezusowa zapewni nam spokój.

Brat Michał

Z roku na rok – Bóg pomaga!

Do każdej Pielgrzymki, a uczestniczę w nich od początku, staram się podchodzić duchowo, szukam intencji, która będzie mi towarzyszyła. Ale jestem też człowiekiem zadaniowym. Szybko wchodzę w tryb: co i jak zrobić, załatwić, podbiec, zażegnać kłopot...I modlę się wewnętrznie, aby Bóg dał mi to,



o co proszę. Czasami, a nawet często (w skali wieloletniego doświadczenia) po całym, kolejnym dniu Pielgrzymki myślę sobie: Znowu biegałem, znowu nie miałem czasu się skupić... Ale przecież ktoś się sprawami organizacyjnymi i porządkowymi musi zająć, staramy się pełnić te obowiązki zgodnie z naszą wiedzą o nich i doświadczeniem, które zdobywaliśmy w praktyce przez dwadzieścia trzy lata. Z roku na rok – Bóg pomaga! Wieloletnie działanie w Służbie Porządkowej uczy wielu cennych umiejętności: planowania, szybkości w podejmowaniu decyzji, otwartości na zmiany i dostosowywanie się do nich, empatii i radości wspólnego przeżywania pięknych duchowych chwil, a także cierpliwości do ludzi, bo doświadczenia pielgrzymkowe uczą, że ludzie są bardzo różni i miewają odmienne oczekiwania. Czy można nazwać działanie w Służbie Porządkowej rodzajem *posłuszanija*, które się samemu wybiera? Kwestia otwarta... Na pewno daje to satysfakcję, że można być pomocnym, widzieć efekty swoich starań. Ale też każdego roku proszę Boga, by uchronił mnie od osądu nad bliźnimi. To trudna droga... Droga w ujęciu pielgrzymkowym ma wiele znaczeń, a każde z nich jest ważne na swój sposób.

Brat Tomek

Ważna lekcja

W warszawskiej Pielgrzymce uczestniczę od jej początku, byłem wówczas nastoletnim członkiem Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Bractwo służyło naszym Ojcom pomocą – organizowaliśmy Służbę Porządkową, a już w trakcie samej Pielgrzymki nauczyliśmy się, jak tę służbę pełnić. Najważniejsze było kierowanie ruchem drogowym, ale istotna też była pomoc na postojach, przy bagażach i przy organizacji posiłków. Przy pierwszej Pielgrzymce braliśmy też udział w planowaniu i przygotowywaniu na trasie miejsc postojowych, później zresztą, przy organizowaniu kolejnych Pielgrzymek też było to konieczne, bo warunki się zmieniały – jednych miejsc, z różnych powodów nie można było brać już pod uwagę, więc szukało się innych. Pierwsze Pielgrzymki były dość małe, kilkudziesięcioosobowe. Widać to nawet na archiwalnych zdjęciach, na których uczestnicy bez kłopotu mieszczą się na jednej fotografii. Kierowanie ruchem odbywało się bez pomocy walkie-talkie, bo Służba była w zasięgu kontaktu głosowego i wzrokowego, mieliśmy tylko lizaki. Nasza kondycja była też inna niż obecnie (śmiech) i nieustanne bieganie wzdłuż kolumny marszowej nie stanowiło problemu. Z czasem Pielgrzymki stawały się liczniejsze, przybywało chętnych do pomocy, pracy w Służbie Porządkowej. Zmieniały się też potrzeby bezpieczeństwa, a Pielgrzymka z długą kolumną pieszych – to większe wyzwanie. Nieodzwonna była już praca z walkie-talkie, potrzebna była większa uważność. Pewnym wyzwaniem była współpraca z kierowcami pojazdów, którzy nie zawsze rozumieli specyfikę sytuacji, może nie zawsze widzieli co się dzieje, albo nie chcieli się dostosować. Trzeba też pilnować porządku wśród samych pielgrzymów, aby szli w ustalony sposób, nie zbijali się w grupki, nie rozszerzali kolumny, bo to stanowić mogło zagrożenie na drodze, gdyby przekraczali pas ruchu. Wraz z upływem lat i powiększaniem się liczby pielgrzymów nowymi wyzwaniami

było też organizowanie noclegów. Na początku mogły to być małe szkoły, potem to już nie wystarczało. Teraz pielgrzymi mają bardziej komfortowe warunki sanitarne, bo nowe sale gimnastyczne przy szkołach są wyposażone w natryski, kiedyś nie zawsze tak było. Zmian jest więcej. Teraz jest wiele – tradycyjnych już, kultywowanych z roku na rok spotkań z mieszkańcami mijanych miejscowości, zawiązały się z nimi trwałe przyjaźnie. Kiedyś tak nie było, ludzie nie wiedzieli kim jesteśmy. Zdarzało się, że próbowali zawrócić nas z drogi, informując, że do Częstochowy trzeba iść w innym kierunku. Bywały już w trakcie Pielgrzymek jakieś problemy do rozwiązania, ale jak się ma osiemnaście lat to postrzega się to inaczej. To było raczej wyzwanie, przygoda. (śmiech). Pamiętam raczej drobne satysfakcje, że Bóg nas wspomaga, że pomógł dotrzeć do kolejnego etapu, mimo różnych wyzwań, np. burz, które spotykały nas po drodze. Nie byliśmy też sami, byliśmy pod opieką i nadzorem Ojców. Teraz, z perspektywy czasu myślę, że była to dla nas, młodzieży, ważna lekcja, tego czym jest Prawosławie. By pomaganie było czymś oczywistym, by być uważnym na potrzeby innych. Ważne jest to, że pierwsi uczestniczący w Służbie Porządkowej nadal biorą udział w Pielgrzymce i pod ich okiem dorastają kolejne roczniki młodzieży zainteresowanej udziałem w Służbie, uczą się od osób doświadczonych. A z każdym rokiem jest to większe wyzwanie, bo Pielgrzymka się rozrasta. Dzięki Bogu! Gdyby młody człowiek zapytał mnie teraz, jak się przygotować do pracy w Służbie Porządkowej, powiedziałbym, że to nie jest zabawa, choć może to tak wyglądać – pewna władza, umundurowanie, sprzęt – ale naprawdę to duża odpowiedzialność za ludzi, których się prowadzi i trzeba być tego świadomym. To służba innym, pod wieloma względami.

Brat Krzysztof

Każda pielgrzymka jest inna, zmieniamy się i my

Z pierwszej Pielgrzymki pamiętam, jak po św. Liturgii w lesie podniosłem rozżarzony węgielek z kadzielnicy i jak mnie poparzonego ratowano. Próbowałem też machać lizakiem, który dano mi do potrzymania, a na pamiątkę dostałem kamizelkę Służby Porządkowej. Później w domu zakładałem ją i bawiłem się w kierowanie ruchem. Miałem wtedy może siedem lat... Inne są już doświadczenia późniejsze, gdy miałem lat kilkanaście. Młodzież szła wtedy w Pielgrzymce razem, byliśmy zintegrowani. Zacząłem też bardziej świadomie odczuwać Pielgrzymki pod względem życia duchowego, czułem jak to doświadczenie pomaga mi się rozwijać. Było wiele rozmów z duchownymi, ale także z innymi uczestnikami. Pamiętam, jakie znaczenie miała dla mnie Pielgrzymka, gdy miałem piętnaście lat. Wtedy już świadomie podjąłem decyzję, że chcę w niej uczestniczyć każdego roku. Duże znaczenie miał też dla mnie przykład, jaki daje mi mój Tata. To naturalne, że chciałem go naśladować, działać według takich samych zasad. Samo uczestniczenie przestało mi wystarczać. Chciałem przydać się, pomagać... Robić wszystko, co jest potrzebne, na co wskazywali mi starsi koledzy – Michał i Tomek. A w przyszłości odciążać ich, pełnić ich obowiązki, aby i oni mogli spokojnie skupić się na modlitwie, a ich trud, całe zaplecze organizacyjne przejmą

kolejne roczniki. Oni są naszymi mentorami, a doświadczenie zdobywamy na bieżąco, rok po roku. My, jako uczestnicy pielgrzymki, często nie zdajemy sobie sprawy, ile pracy wymaga jej przygotowanie, a każdy szczegół jest istotny. Przy robieniu zakupów nie można niczego pominąć, bo potem nie ma już czasu, trzeba odebrać busy, wyczyścić je, „umeblować” regałami. A wszystko zabezpieczyć tak, aby w drodze nie było niespodzianek. Trzeba też na kilka dni przed wyruszeniem Pielgrzymki sprawdzić trasę, punkty postojowe, a zwłaszcza przygotować miejsce w lesie, gdzie będzie służona św. Liturgia. Mając tuż przed sobą takie przykłady, nie mogę ograniczyć się do samego udziału, mam potrzebę działania, aby innym było lekko, a choćby źle. Na początku było to kierowanie ruchem, bo to było fajne, podobało się koleżankom. Ważna jest też uważność, dostrzeganie że komuś idzie się trudniej – wziąć od niego plecak, pomóc nieść krzyżyk, zagadać, uśmiechnąć się. Uważam, że dostałem od Boga bardzo dużo, wszystko, o czym można marzyć i mam obowiązek dzielenia się siłą, którą dzięki temu mam – i pomagać w każdy możliwy sposób. A co do obowiązków, to poza kierowaniem ruchem, ważne jest przygotowanie każdego postoju i sprzątanie na nich, to jest więcej pracy niż mogłoby się wydawać. Nasz kierowca, „wujek” pan Darek jest naszym szefem i kontrolerem jakości wykonanej pracy. Na postojach noclegowych trzeba sprawnie zająć się rozdaniem bagaży, ale też przygotowaniem „kaplicy” i przestrzeni wspólnej: stołów i miejsca spotkań. Staramy się wciągać do aktywności także młodszą młodzież, aby zdobywała doświadczenie, wspierała nas, a z czasem zastąpiła. Cieszy to, że coraz liczniejsza jest grupa naszych wolskich parafian, takich, którzy uczestniczą w niej co roku.

Kolumna marszowa jest coraz dłuższa. Wymaga to więcej uwagi od kierowców pojazdów, ale także dyscypliny od pielgrzymów. Osoby kierujące ruchem, otwierające i zamykające Pielgrzymkę, działają obecnie w parach, jedna osoba – a tak było jeszcze niedawno – nie podołałaby obowiązkowi. Wszystko po to, by pielgrzymi nie musieli myśleć o swoim bezpieczeństwie, a skupić się na modlitwie. Nowych członków Służby szkół szefowie – Michał i Tomek. Dzięki darowi od Boga udaje mi się dogadywać z dziećmi i młodzieżą. Cieszę się z tego i staram się wpływać na ich postępowanie, zdobywając doświadczenie jako wychowawca na koloniach i obozach. Młodzież jest bardzo ważna, bo to przyszłość Cerkwi, a przykłady z innych państw, np. Grecji nie napawają optymizmem. Każdy młody człowiek przechodzi czas buntu, ważne aby nie kierował go przeciw Bogu, wierze i Cerkwi. A możliwość zaspokojenia potrzeby aktywności w pielgrzymkowej Służbie Porządkowej to dobry sposób na zdobywanie doświadczenia w działaniach uczących odpowiedzialności, a także uczące sztuki integrowania się i nawiązywania trwałych przyjaźni. Ważne jest też efektywne zarządzanie czasem. Ludzie i społeczności, które nas goszczą to często osoby, które dla pielgrzymów pozostawiają swoje obowiązki, wychodzą wcześniej z pracy, organizują całe przedsięwzięcie, otwierają przed pielgrzymami swoje serca. My spędzamy z nimi kwadrans albo pół godziny, a oni poświęcają na te starania całe dni. Aby dotrzeć do określonego punktu o uzgodnionej porze, trzeba wyruszyć

o ustalonej godzinie i potem, w ciągu dnia też trzymać się planu. A utrzymanie dyscypliny przy tak licznej grupie naprawdę nie jest łatwe. Dzisiaj (*rozmawiamy wieczorem przed ostatnim dniem pielgrzymki*) pomyślałem sobie, że żałuję tego, że nie byłem wcześniej bardziej aktywny, „wychodzący” z pomysłami, że często czekałem aż starsi koledzy ze Służby wskażą mi konkretne zadanie. A przecież dopiero taka „aktywna aktywność” pozwoli szefom Służby odczuć, że są odciążani, że mają następców. Zadaniem Służby Porządkowej jest nie tylko zapewnienie bezpieczeństwa i pomoc pielgrzymom, ale działanie tak, aby wszyscy oni poczuli, że jesteśmy jedną rodziną, która się wzajemnie o siebie troszczy.

Brat Włodzimierz

Wywieramy na siebie nawzajem wpływ

Zacząłem brać udział w pielgrzymkach w 2017 roku, nie od początku byłem zaangażowana w jakiejkolwiek czynności organizacyjne. Kiedy szłam w warszawskiej pielgrzymce po raz pierwszy, skupiałam się na tym, by z tą nową dla mnie sytuacją się oswoić, zobaczyć, jak to jest, bo każda pielgrzymka ma swój charakter, jest inaczej organizowana, panują na niej inne zasady. Moja pomoc zaczęła się później – nie pamiętam, w którym roku – od tego, że zadzwonił do mnie w przeddzień wymarszu ojciec Paweł z pytaniem, czy mogłabym pomóc z zapisami w Wołominie. Trzeba było uaktualnić listę pielgrzymów, pobrać opłatę, wydać identyfikatory, okazjonalne broszury pielgrzymkowe i krzyżyki. W kolejnym roku ojciec również zadzwonił z tym samym pytaniem, potem okazało się, że pomoc jest potrzebna także w trakcie trwania pielgrzymki i tak to się zaczęło... Stopniowo dochodziły kolejne obserwacje odnośnie spraw, w które mogłam się bardziej zaangażować, żeby wspomóc organizatorów. Zmieniają się także potrzeby, bo pielgrzymka się rozrasta. Uczestniczy w niej coraz liczniejsza grupa pielgrzymów, a jak każda duża grupa, nie jest jednorodna. Nie wszyscy uczestniczą w niej od pierwszego do ostatniego dnia. Niektórzy (spora część) dołączają od Św. Liturgii w lesie, inni – z różnych powodów – muszą zrobić dzień czy dwa przerwy i powrócić do swoich obowiązków. Te dokładne informacje są ważne z wielu powodów: organizatorzy muszą wiedzieć, ile obiadów trzeba będzie wydać tego dnia, na ilu gości przygotować gospodarzy podejmujących nas gościnnie, poinformować o liczbie nocujących przyjmujące nas szkoły. Danych o liczebności pielgrzymów oczekują również organy wydające zezwolenia czy Policja, która nas eskortuje. Te informacje są ważne także w sytuacjach, których się na pierwszy rzut oka nie dostrzega, ale wpływają na to, czy organizacja działa sprawnie. Przykład: moment zapisów na listę w Wołominie. Gdy pielgrzymów było około stu, szło to sprawnie i można było wyruszyć o ustalonej praktyką lat ubiegłych porze. Ale już w zeszłym roku, gdy było nas dwa razy tyle, aby pielgrzymka zaczęła się o czasie, zapisów trzeba było dokonywać także na kolejnych postojach. Może ktoś zapytać: Dlaczego nie można było zapisów dokończyć i dopiero wyruszyć? Tymczasem plan każdego dnia jest ustalony, wlicza się w to m.in. czas wymarszu, kolejnych odpoczynków. Goszczą nas po drodze ludzie, którzy do tych

spotkań starannie i ofiarnie się przygotowują. I jeśli, na przykład, gotują dla pielgrzymów obiad, to wypada zdążyć na ustaloną godzinę. W tym roku zmieniliśmy nieco model zapisów, ofiarnie pomagało mi w tym zadaniu więcej osób i z pomocą Bożą udało się zapisać wszystkich pielgrzymów już w Wołominie – o czasie. To jest ta zmienna dynamika, a wszystko co się da, dobrze jest przemyśleć zawczasu i nie zapominać nawet o szczegółach. Choćby o upominkach dla naszych przyjaciół z wielu miejscowości. Muszą być w busach pod ręką, przygotowane na każdy dzień. Panowie-organizatorzy dbają więc o to, aby nie trzeba było np. wyjmować bagaży czy innych przedmiotów, aby „dokopać” się do toreb z prezentami. To szczegóły, ale w warunkach pielgrzymkowych – ważne. I ta przemyślana logistyka to ważna sfera przygotowań, omawiana i moderowana z roku na rok na roboczych spotkaniach organizacyjnych. Wprowadzane są też, na podstawie doświadczeń lat ubiegłych, zmiany do pielgrzymkowego Regulaminu. Warto go więc czytać, a nie tylko – bez lektury – podpisać, bo jego ustalenia pomagają w trakcie wędrówki unikać niepotrzebnych nieporozumień. Największy ciężar przygotowań spoczywa, oczywiście, na Ojcach, ale w pewnych sferach nie możemy ich zastąpić. Poza widocznym dla wszystkich zaangażowaniem w trakcie samej pielgrzymki po ich stronie jest też wiele innych obowiązków (z których dostrzegam pewnie zaledwie ułamek): pozyskanie błogosławieństwa na organizację pielgrzymki, jej motto i duchową lekturę od naszego Metropolity czy mnóstwa zgód formalnych, wymaganych przy przemarszu drogami publicznymi tak dużej liczby ludzi, sprawdzenie całej trasy z uwzględnieniem wszystkich miejsc postojowych, przygotowanie polanki leśnej pod Św. Liturgię czy kontakty z naszymi przyjaciółmi „z trasy”. Ale po nawet najstaranniejszych przygotowaniach następuje „moment zero” czyli start pielgrzymki. I wtedy organizatorzy czasem – tak jak ja w tym roku (uśmiech) – muszą wykazywać się pewną stanowczością – dla dobra nas wszystkich, jako grupy. Warto pamiętać, że w trakcie pielgrzymki wywieramy na siebie nawzajem wpływ. Wszyscy pod koniec dnia są zmęczeni, a oprócz tego od kilku lat doświadczają nas w czasie naszej wędrówki wysokie temperatury. Dlatego ważna jest wzajemna uważność na potrzeby innych. Można pomóc nieść krzyż czy plecak, podać wodę z elektrolitami, czy porozmawiać w drodze, aby choć tymczasowo odwrócić czyjąś uwagę od dolegliwości i podnieść na duchu. Byłoby dobrze, aby – wświecie idealnym (uśmiech) – wierni decydowali się na udział w Pielgrzymce na tyle wcześniej, aby można było przygotować dla nich właściwą ilość „wyprawek”: identyfikatorów, krzyży pątniczych, koszulek, liczbę wydawnictw (bywa, że niekiedy czegoś z wymienionych „gadżetów” brakuje, bo kilkadziesiąt osób decyduje się na dołączenie w ostatniej chwili). To pomaga także w organizowaniu „ruchomej” infrastruktury i zaplecza dla pielgrzymów (np. potrzebne ilości wody pitnej, chleba na posiłki) i minimalizuje nerwowe sytuacje. Dopełnienie formalności, np. złożenie podpisu na liście uczestników i podpisanie się pod Regulaminem jest też ważne ze względu na ubezpieczenie i bezpieczeństwo pielgrzymów.

siostra Ania

#KALENDARIUM

opr. M. W.

05.10.2025 – godz. 8.00 w TVP Kultura transmisja św. Liturgii;

8.10.2025 – po Akatyście w naszej parafialnej świątyni – w świetlicy Domu Parafialnego spotkanie dla osób, które przyjęły Prawosławie, przygotowujących się do przyłączenia do Prawosławia i zainteresowanych Nim. Grupą opiekuje się o. Dawid Martyniuk;

11-12.10.2025 – w naszej Parafii, uroczystości jubileuszu 120-lecia poświęcenia cerkwi św. Jana Klimaka na Woli:

11.10.2025 – godz. 9.00 – Boska Liturgia i wspomnienie zmarłych: Fundatora, Kleru i Parafian, **godz. 11.00** – konferencja naukowa: „Uniatyzm w przeszłości i dziś” – prof. zw. dr hab. Antoni Mironowicz, UwB, „Prawosławna Wola – 300 lat historii” – diakon dr Andrzej Golimont, ChAT, Koncert Chóru Parafialnego – prof. Włodzimierz Wołosiuk, **godz. 17.00** – całonocne czuwanie;

12.10.2025 – godz. 7.00 – Boska Liturgia, **godz. 8.45** – poświęcenie Krzyża jubileuszowego i tablicy pamiątkowej, **godz. 9.00** – Boska Liturgia, **godz. 11.00** – świąteczna Agapa;

22.11.2025 – w Muzeum Historii Polski zabrzmiała pierwsza łemkowska opera pt. „Hołos”. To dzieło, głęboko zakorzenione w tradycji, a jednocześnie nowoczesne w formie, łączy muzykę, śpiew i ruch sceniczny w poruszającą opowieść o pamięci, tożsamości i odradzaniu się kultury. Koncert biletowany;

Polecamy:

w każdą niedzielę o godz. 17:30 w TVP 3 Białystok program „U Źródeł Wiary”; powtórki we wtorki o godz. 8.10 oraz 19.30; – strony internetową – Polskie prawosławie w mediach, cerkiew.pl, prawoslawie.pl

radio internetowe:

z Białegostoku – Radio Orthodoxy – każdego dnia w godz. 16.00-21.00 (www.orthodoxy.pl);

z Lubina – Głos Wiary – każdego dnia w godz. 7.30 – 21.15 (www.gloswiary.online)

ŁĘSTWICA

miesięcznik parafii św. Jana Klimaka

opieka: ojciec Adam Misijuk, proboszcz Parafii
redakcja: ojciec Remigiusz Sosnowy, Helena Imszenik, Dorota Maj, Jarosław Panasiuk, Łukasz Troc, Maria Wysocka

Kancelaria parafii

i Zarządu Cmentarza czynna:

pon. – czw. od 9:00 do 15:00;

pt. od 9:00 – 13:00

tel.. 22 836 68 16

Proboszcz parafii: tel. 500 273 762

Kancelaria parafii: tel. 536 423 612

Kancelaria Zarządu Cmentarza:

tel. 511 996 312

ul. Wolska 138/140, 01-126 Warszawa

www.prawoslawie.pl www.cmentarz.prawoslawie.pl

PKO BP 56 1020 1185 0000 4302 0109 8904

Nabożeństwa w naszej parafii – październik 2025

01.10 Środa	Spotkanie Seniorów Parafii. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia i wspomnienie zmarłych. godz. 17 ⁰⁰ - Akatyst do Najświętszej Bogurodzicy ku czci Jej cudownej ikony „Nieupiawajemaja Czasza”.	13.10 Poniedziałek	Męcz. Grzegorza, bpa oświeciciela Armenii godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia. Wigilia święta Opieki Najświętszej Bogurodzicy. godz. 17⁰⁰ - Wsienoszcznoje bdienije. godz. 00⁰⁰ - Świąta Liturgia.
02.10 Czwartek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.	14.10 Wtorek	Święto Opieki Najświętszej Bogurodzicy. godz. 9⁰⁰ - Świąta Liturgia.
03.10 Piątek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.	15.10 Środa	Spotkanie Seniorów Parafii. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia i wspomnienie zmarłych. godz. 17 ⁰⁰ - Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.
04.10 Sobota	Sobota po święcie Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Zakończenie święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia i wspomnienie zmarłych. godz. 17 ⁰⁰ - Wsienoszcznoje bdienije.	16.10 Czwartek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
05.10 Niedziela	Niedziela XVII po Pięćdziesiątnicy. godz. 7⁰⁰ - Świąta Liturgia. godz. 8³⁰ - Świąta Liturgia. godz. 10⁰⁰ - Świąta Liturgia. Inauguracja spotkań Studentów w Roku Akademickim 2025/2026.	17.10 Piątek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
06.10 Poniedziałek	Poczęcie św. proroka Jana Chrzciciela. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.	18.10 Sobota	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia i wspomnienie zmarłych. godz. 17 ⁰⁰ - Wsienoszcznoje bdienije.
07.10 Wtorek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.	19.10 Niedziela	Niedziela XIX po Pięćdziesiątnicy. Apostoła Tomasza. godz. 7⁰⁰ - Świąta Liturgia. godz. 8³⁰ - Świąta Liturgia. godz. 10⁰⁰ - Świąta Liturgia.
08.10 Środa	Św. Sergiusza z Radoneża. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ - Akatyst za dusze zmarłych.	20.10 Poniedziałek	Krasnostockiej ikony Matki Bożej. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
09.10 Czwartek	Zaśnięcie Apostoła i Ewangelisty Jana Teologa. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.	21.10 Wtorek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
10.10 Piątek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.	22.10 Środa	Apostoła Jakuba Alfeusza. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ - Akatyst za dusze zmarłych.
11.10 Sobota	Jubileusz 120-lecia poświęcenia cerkwi pw. św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia i wspomnienie zmarłych: Fundatora, Kleru i Parafian. godz. 10 ³⁰ - Poczestunek. godz. 11 ⁰⁰ - Konferencja naukowa: • Uniatyzm w przeszłości i dziś – prof. zw. dr hab. Antoni Mironowicz, UwB • Prawosławna Wola - 300 lat historii - diakon dr Andrzej Golimont, ChAT • Koncert Chóru parafialnego - prof. Włodzimierz Wołoszkiuk godz. 17 ⁰⁰ - Wsienoszcznoje bdienije.	23.10 Czwartek	Wszystkich Świętych Ziemi Wołyńskiej. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
12.10 Niedziela	Jubileusz 120-lecia poświęcenia cerkwi pw. św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie. Niedziela XVIII po Pięćdziesiątnicy. godz. 7 ⁰⁰ - Świąta Liturgia. godz. 8 ³⁰ - Spotkanie Hierarchy. godz. 8 ⁴⁵ - Poświęcenie Krzyża jubileuszowego i tablicy pamiątkowej. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.	24.10 Piątek	Wszystkich Świętych Starców z Optyny. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
		25.10 Sobota	Iwierskiej Ikony Matki Bożej. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ - Wsienoszcznoje bdienije.
		26.10 Niedziela	Niedziela XX po Pięćdziesiątnicy. Świętych Ojców VII Soboru Powszechnego. Iwierskiej Ikony Matki Bożej. godz. 7⁰⁰ - Świąta Liturgia. godz. 8³⁰ - Świąta Liturgia. godz. 10⁰⁰ - Świąta Liturgia.
		27.10 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
		28.10 Wtorek	Ikony Matki Bożej „Pomnożycielki chlebów”. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
		29.10 Środa	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia i wspomnienie zmarłych. godz. 17 ⁰⁰ - Akatyst ku czci św. męcz. Bazylego Martysza.
		30.10 Czwartek	godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.
		31.10 Piątek	Apostoła i Ewangelisty Łukasza. godz. 9 ⁰⁰ - Świąta Liturgia.